

# Nasza Przyjaźń

Biuletyn apostolstwa świeckich w parafii.

Nr. 4.

Kraków, luty 1936.

10 gr.

## Zdarzenia i myśli.

W dniu 12-go lutego świat katolicki obchodzić będzie rocznicę koronacji Papieża Piusa XI., arcybiskupa medjołańskiego i kardynała Ratti. Jest to moment nie tylko złożenia synowskiego hołdu Temu, który na strażnicy orbis terrarum śledzi i czuwa nad przebiegiem chaotycznych wypadków w świecie — ale i uprzytomnienia sobie, czym jest instytucja papieństwa dla jedności wiary w Kościele Katolickim.

\* \* \*

„Osservatore Romano“, półoficjalny organ Watykanu, podał z końcem grudnia treść nowej Encykliki Piusa XI-go: „Ad catholici sacerdotii“. poświęconą stanowi kapłańskiemu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Ojciec św., który doskonale wie, co się dzieje w świecie, wydaje dokument, który treścią swoją wygląda na mało aktualny. Ale pozornie tylko. Wszyscy myśliciele i analitycy kultury zgadzają się w jednym, że społeczeństwa współczesne, jakby wyczerpały się, wysuszyły z wartości duchowych. Stan ten jest przyczynowo związany z poważnym upadkiem życia chrześcijańskiego — z zapoznaniem zasad Ewangelii i nauki Kościoła. Dlatego potrzeba, by kwas religii zaczął silniej działać. Tym zaś kwasem, czy solą i światłem świata, jak się jeszcze wyraża Ewangelja św. — to duchowieństwo katolickie. Ludzkość coraz częściej odczuwa potrzebę światłych, gorliwych kapłanów, którzyby wzniosłością życia byli świadkami Niewidzialnego i podkreślali na każdym miejscu prymat ducha.

\* \* \*

Ojciec św. Pius XI. nazwany został papieżem Akcji Katolickiej, mającej za zadanie obudzić zmysł wielkości życia chrześcijańskiego i naprawić społeczne stosunki, pozbawione cnót sprawiedliwości i miłości.

W Krakowie Akcja Katolicka naogół się przyjęła, ale tylko w niektórych parafjach może się poszczycić pewnymi wynikami. Winę w tem ponoszą tak osoby, jak i zespół niekorzystnych okoliczności pracy. Nie można też pominąć milczeniem faktu, że między duchowieństwem a świeckimi, niema jeszcze dostatecznie szczerej, rzetelnej współpracy.

\* \* \*

Aż do środy popielcowej przechodzimy okres, który w języku potocznym nazywa się karnawalem. Mimo ciężkich czasów, nie brak wielu takich, którzy uważają, że jest to odpowiedni czas do nieodpowiedniej zabawy. Przynajmniej my katolicy, którzy poważniej pojmujemy sens życia, uważamy, żeby karnawał nie zmienił się na karawan dla naszej duszy.

—ooo—

X. Dr. F. MACHAY.

## OBOWIĄZEK NA CZASIE.

Ile razy czytam słowa Zbawiciela: „Jam jest szcep winny, wyście latorośle“ (Jan 15, 5.) — zawsze drgnę z wrażenia, jakie na mnie wywierają. Nie popełnię chyba żadnego bluźnierstwa, gdy powiem, że Chrystus na ziemi polskiej byłby użył innego wyrazu. Byłby prawdopodobnie powiedział: Ja jestem wierzba, a wy gałązkami. Albo: Ja jestem jabłonią, a wy gałązkami. U nas bowiem szcep winny jest nieznany.

Co oznaczają te słowa Chrystusa? Czy są rzeczywistością, czy też tylko porównaniem?

Trzeba stwierdzić z radością bardzo wielką, że zacytowane słowa Zbawiciela są rzeczywistością, a nie czczym tylko porównaniem. W Sakramencie chrztu jest Chrystus w nas zaszczipiony, stajemy się uczestnikami natury i otrzymujemy moc, aby się stać synami Bożymi. W stanie łaski uświęcającej stanowimy zatem nierozdzielalną całość z Chrystusem, jak nierozdzielnie złączona jest latorośl winna ze szcepem winnym, lub gałązka wierzby i jabłoni z całą wierzba, względnie jabłonią.

Tą ściśle łączność nadprzyrodzoną z Chrystusem zrywa chrześcijanin przez grzech śmiertelny. W braku soków nadprzyrodzonych staje się gałązką suchą, którą się z drzewa odcina i do ognia wrzuca, by spłonęła. W Sakramencie pokuty chrześcijanin zostaje wskrzeszony do nowego życia nadprzyrodzonego, Chrystus zostaje weni ponownie zaszczipiony, i znów tworzy nierozdzielalną całość z Bogiem - Człowiekiem, o czym zapewnia nas i św. Paweł, gdy pyta swych parafjan w Koryncie: „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi“? (I. Kor. 6, 15.).

Mamy zatem naukę Objawienia, że przez łaskę tworzymy jedność z Chrystusem. Lecz teraz dobrze uważajmy! Liczba chrześcijan w świecie — to miliony, a Chrystus tylko jeden. Jeżeli więc te miliony chrześcijan są ściśle złączone z Chrystusem przez łaskę uświęcającą, to z tego niezaprzeczonego faktu wynika niezbicie, że Chrystus i mijony Jego wyznawców w łasce żyjących — to również jedność, o czym św. Paweł również wyraźnie pisze w liście do Galatów: „Wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ (3, 28). Tę jedność nazywamy mistycznym Ciałem Chrystusa, albo Kościołem.

Po rozważeniu tych podstawowych prawd wiary — aż się kotłuje w głowie od myśli, które domagają się zastosowania życiowego, by się — w następstwie — rzeczywistością stało Królestwo Chrystusa na ziemi. W świetle tych prawd Kościół przedstawia się trochę inaczej, niż to pojmujemy odarty z łaski Chrystusowej świat. Kościół, to nie papież, biskupi i kapłani, lecz jedność w Chrystusie i przez Chrystusa wszystkich członków. Kapłani, biskupi, papież są sługami Chrystusa w rozdawaniu łask z sakramentów, sakramentaljów i modlitw Kościoła płynących. O piękny wygląd Kościoła, o ewangeliczną treść wewnętrzną i zewnętrzną, o rozwój i zdrowie Kościoła powinni się jednak troszczyć nie tylko członkowie — słudzy: kapłani, biskupi, — papież, lecz wszyscy. Budowa Królestwa Chrystusowego jest zatem obowiązkiem wszystkich katolików, a nie jedynie duchowieństwa.

Skąd mają brać katolicy zachętę do pracy nad rozwojem wewnętrznym i zewnętrznym Kościoła? Odpowiedź bardzo prosta. Kościół jest dalej wśród nas żyjącym Chrystusem. Świetność Kościoła zależy od pogłębienia osobistych stosunków między członkami Kościoła i Chrystusem. Życzliwość dla kogoś objawia się nie w teoretycznych zapewnieniach miłości, lecz w jej praktycznym i życiowym okazaniu. Komu? Innym, chorym, strapionym członkom ciała: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“ (Gal. 6, 2.). Pożycz potrzebującemu bratu bez procentu, obniż czynsz nędzarzom, daruj długii...



## Memento dla chrześcijanina.

Nie tak jasno nie określa prawdziwego ucznia Jezusa Chrystusa, jak gorliwość o zbawienie drugich. Osobiście nie mogę uwierzyć w zbawienie chrześcijanina, który nie zajmuje się wcale zbawieniem bliźniego swego.

Św. Jan Chryzostom.

Tem bardziej posiadamy Boga, im więcej pracujemy nad tem, by Go wnieść do duszy innych.

Bossuet.

Chrześcijanin jest człowiekiem, któremu Jezus Chrystus powierzył wszystkich ludzi.

X. Perreye.

## O ducha apostołskiego.

Jedno z zagranicznych pism katolickich opowiada, jak pełnemi wyrzeczeniami się, zapału i wytrzymałości są niejednokrotnie wyznawcy komunizmu — (prawda, że wielu z nich jest gorliwych tylko za pieniądzem). Oto w jednej przez katolicką ludność zamieszkałej miejscinie portowej wybuchł strajk. Dowiedzieli się o tem komuniści. Centrala pchnęła do miasteczka agitatorów, którzy wobec całkiem opornego stanowiska ludności nie robili początkowo żadnego zebrania, ale ograniczyli się do roznoszenia po domach dziennika komunistycznego, gdzie specjalnie dzień w dzień pojawiały się artykuły o przebiegu strajku w tem miasteczku. W tej propagandzie prasowej początki też były nieróżowe. Nawiedzani przez kolporterów mieszkańcy poprostu wyrzucali ich za drzwi; ci jednak uporczywie wracali nazajutrz z gazetą w rękę i zostawiali ją na progu, jeśli ich nie wpuszczono. Kampanię tę prowadzili konsekwentnie przez parę dni, tak, aż pozyskali sobie wreszcie uznanie i sympatię ludności, która dała się wciągnąć w ich szeregi. A teraz zapytajmy nas samych, czy wielu katolików w parafjach w Krakowie ma w sobie tyle przekonania dla sprawy religijnej, by oddać się jej z całym zapałem i gorliwością? Czy raczej nie jest tak, że przyniatająca większość poza jakąś uczuciową i do niczego nie obowiązującą religijnością, nie widzi potrzeby angażowania się w apostołstwo religijne i zgóry przesądza jego rezultaty? Ten brak optymizmu jest najgorszą trucizną pracy.

Słusznie pisze X. Dr Machay w niewielkiej, ale cennej broszurce: „Finansowe wskazówki Ewangelji” — że wstydzić nam się wypada, iż faszyzm, bolszewizm, hitleryzm są potężnymi ideami twórczymi, a my katolicy, będąc w łasce Bożej ściśle połączeni z Bogiem — Człowiekiem, okazujemy w życiu niezarność, brak inicjatywy, skłonność do kompromisów w sprawach zasadniczych, jałowość ducha i ospałość... Nie tak dawno toczyła się debata na zebraniu mężczyzn w jednej z parafii krakowskich o podniesienie miesięcznej składki z 15 gr. na 25 gr. miesięcznie. Zarząd tej organizacji pragnął bowiem zakupić parę pism dla czytelników i założyć choćby niewielką biblioteczkę. Członkowie jednak, którzy należeli, nie do ubogiej, ale do średniej warstwy, nie zgodzili się na ten wniosek. Powstała zatem pytanie, z czem ci „apostołowie” chcą iść w społeczeństwo, jeśli im brak ducha niewielkiej ofiary i brak zrozumienia dla jakie-

O, tak, mamy sposobność do dania tysiącznych dowodów, że uwierzywszy w Chrystusa, troszczymy się o całość Ciała Chrystusowego, a nie tylko o siebie!

Obowiązek to bardzo wielki! I bardzo na czasie!

## O parafii.

III.) Ukrawek dywanu trawy, skrzacej się w lecie kroplami rosy na które najmniejszej nieraz uwagi nie zwraca chłop z tępego przyzwyczajenia (ah! to zabójcze przyzwyczajenie!) czy z braku umiejętności patrzenia inaczej niż utylitarnie — dałby ci sposobność do rozwinięcia naukowych faktów czy artystycznych wrażeń. Dla wieśniaka rzeczy dalekie (choć po nich stapał) stałyby się bliższymi. Między nimi a nim nawiązałyby się nie jakby powinowactwa (tym duchem owiany był Św. Franciszek z Asyżu) duchowe, przeradzającego poznanie umysłowe w miłość i zachwyt. Wieśniak poczułby się jakby w innym kręgu światła, doznałby wrażeń, że świat niepomierne się rozszerza i idzie głębiej. (Coś takiego, tylko w wyższym stopniu doznaje nieraz uczony, czy artysta). — Czułby się mniejszym, ale może też i większym. Ty sam zaś poczułbyś się źródłem, które zaspakaja spragnioną odwilży glebę. To wydawanie ze siebie i wzbogacanie drugich podobne jest do rodzenia. Rodzenie jest radością, bo jest twórczością. Ale wróćmy do naszego tematu: parafii. Dla oczu czysto cielesnych, to nie co innego, jak pewne terytorjum administracji kościelnej o takiej czy innej pojemności „dusz”... to kompleks pewnych czynności charakteru rytualnego... ba, to nawet kwestja jakiejś tam taryfy opłat. Mogłbyś jeszcze dodać cały wianuszek prac trochę jakby dodatkowych: opieka nad ubogimi, chorymi, upośledzonymi i t. d. Ale byś mógł naprawdę przebić się przez powłokę zewnętrznie klasyfikowanych faktów, musisz mieć klucz... dobić do myśli organizującej. Pamiętajsz wstęp do Ewangelji Św. Jana: „Na początku było Słowo”... (Logos — Myśl twórcza)?

Parafia jest komórką organiczną wielkiej społeczności obejmującej ludzkość żywą i umarłą — walczącą, cierpiącą czy chwalebą. To Kościół. Kościół walczący, to Kościół na ziemi. Ba, ale powiesz mi — nim przejdę dalej, że te koncepcje, choćby były rzeczywistością nie grzeją cię ni parzą! A cóż chłop obchodziły twoje szkła mędrca? Nie obchodziłyby. Cię sama Prawda, taką jaką ona jest? Czy budowa i kinetyka atomu, jaką się dziś zajmuje z pasją fizyka nuklearna, przedstawia jakąś większą wartość? Nie obchodzi Cię powietrze, jakim oddychasz, ale znajdź się bez niczego przez parę minut, a zostaniesz uduszonym. Rzeczywistość istnienia takiej społeczności, choćby się nie znała, czy nie odczuwała pozornie jej wpływów i jej odżywczej atmosfery jest niemniej rzeczywistością mającą swoje przenikliwe prawa — rzeczywistością, co do której nie jest rzeczą obojętną, czy należy żyć, czy nie żyć w jej organizmie. Powiesz mi, że rzeczywistość ta — czy ujęta na małym odcinku parafii, czy na płaszczyźnie całego Kościoła — jeśli by miała mieć jakąś stronę inną, niż tą, którą ty spostrzegasz — byłaby czemś tajemniczym. Nie myliłbyś się! Kościół, jako zbiorowość istot ludzkich, jest widzialnym i niewidzialnym. Jest istotnie tajemnicą. Nie podoba ci się ta „tajemnica”... ale przypomnij sobie chłopu, któremu przez Ciebie przedstawiona rzeczywistość, też się mógł przedstawiać „inną” — tajemniczą: gdyby nie zaufanie w twoją wiedzę, wziąłby ją chłop za wytwór twojej wyobraźni, przebywającej na pograniczu bajki, czy chorobliwych hallucynacji. A czy nie są conajmniej dziwne fale i prądy elektro-magnetyczne, przenoszące głos z radjo-stacji na tysiące kilometrów? Kto widział kiedy te fale? Zgoda, że taka rzeczywistość Kościoła widzialnego i niewidzialnego — formalnego i mistycznego zarazem mogła się stać kamieniem obrazy... Są ludzie o „duszy zamkniętej”, którzy jakby nie byli w stanie przebić się poprzez swe mroki i spojrzeć prawdzie w oczy. Ale idźmy dalej. Powiedzieliśmy, że ludzkość cała tworzy tą jedną zbiorowość Kościół — Ecclesia — której parafia jest komórką — ecclesiola. Tak, ale tylko w połączeniu z Chrystusem. I tu rozszerzają się znów ramy, więcej niż umie je wypowiedzieć słowo ludzkie, choćby tak lotne czy ścisłe, jak Dantego, lub św. Tomasza z Akwinu.

## Wykłady w Domu katolickim.

I. Wykłady naukowo-religijne: doc. U. J. X. Dr. M. Morawski T. J. czwartek 6 lutego: „Istota Królestwa Bożego, a jego doczesne objawienie”.



czwartek 13 lutego: „Ustrój Kościoła pierwotnego“, czwartek 20 lutego: „Kościół, jako mistyczne Ciało Chrystusa“.

I. Kurs filozofii chrześcijańskiej: W poniedziałki 3, 10, 17 lutego wyklada Prof. U. J. X. Dr. J. Salamucha; 24 lutego X. Dr. E. Kosiłowicz T. J.

## Świątym obcowanie.

Józef de Maistre powiada: „Jakiż to wspaniały obraz przedstawia ta olbrzymia społeczność istot z swemi trzema światami, ciągle będącymi w łączności. Świat walczący podaje jedną rękę światu cierpiącemu, a drugą ujmując rękę świata chwalebnego... Dziękczynienie, modlitwa, zadośćuczynienia, pomoce, natchnienia, wiara, nadzieja i miłość przepływają od jednego do drugiego, jak dobroczynne rzeki. Nic nie istnieje oddzielnie i dusze, jak pręty w pęku namagnesowanym, zachowują swe własne siły i korzystają ze sił wszystkich innych“ (Wieczory w Petersburgu, X).

Leon Bloy wyraża się również wzniosło: „Gdyby wszyscy ludzie bez wyjątku nie byli świętymi w potęgę, nie byłoby obcowania Świątym. Jest ono wspólnotą wszystkich dusz od stworzenia świata... Możemy tylko niedokładnie widzieć, drżąc i uwielbiając ten ciągły cud nieomyślnej wagi między zasługami i brakami ludzkimi, tak, że obnażeni duchowi wspierani będą przez bogatych, a bojaźliwi przez odważnych. Taki przypływ łaski, który ocalił mnie z poważnego niebezpieczeństwa, mógł być spowodowany aktem miłości, oddanym dziś rano lub setki laty temu przez jakiegoś całkiem nieznanego człowieka... Skoro czas nie liczy się dla Boga, niewytlumaczone zwycięstwo nad Marną (Francja) mogło zostać uproszone modlitwą jakiejś pokornej dziewczeczki, która dopiero urodzi się za 200 lat“ (Méditations d'un solitaire).

## O pełność życia religijnego.

II.) Pełność życia religijnego, jak poprzednio zaznaczono, jest stałym usposobieniem duszy skierowanej ku Bogu. Taki stan wewnętrzny daje właściwą cechę wszelkim działaniom nawet zewnętrznym człowieka. Sam w sobie nie daje się jednak rejestrować metodami mechanicznymi. Dlatego ludzie niewierzący stan taki nazwali greckim słowem „epifenomen“. — Słowo to ma oznaczać coś, co jest pozazjawiskowe, nieuchwytnie, a zatem, jak oni konkludują, nieistotne. Inni mniej radykalni powiadają, że ten stan jest rzeczywistym — bo fakty życia religijnego zbyt są powszechne i oczywiste, by można je było negować lub uważać za urojone — ale jest natomiast tajemniczym. Zapewne! Ale czy życie fizyczne naszego ciała nie ukrywa tajemnic? Czy jest ono zrozumiałe bez reszty w samej swej głębokiej istocie? Nauka poznała możliwe najdokładniej budowę, chemiczny skład i życie komórek, z których się składa ciało, ale nie udało się jej dotąd i nie uda, na podstawie tej wiedzy, stworzyć życia. Tembardziej życie duchowe religijne człowieka musi wydawać się tajemniczym. Dusza przychodzi na świat martwą, religijnie mówiąc, i gdyby była pozostawiona samej sobie, żyłaby odwróconą od Boga i skończyłaby w stanie śmierci duchowej. Ale Bóg zaszczerpia w nas (sakrament chrztu) pierwiastek nowego życia — życia duszy, jak się mówi. Św. Paweł jasno nam to określa: „Bóg nas ożywił...“ — „dał nam życie w Jezusie Chrystusie“... „wskrzesił nas w Nim ze śmierci grzechu“... „współ posiadał nas w niebieszech w Chrystusie Jezusie“ (do Ef. II. 5—6).

W jaki sposób Bóg ożywia nasze dusze, tego nie wiemy, podobnie jak nie wiemy w jaki sposób ożywia nasze ciała. W liście do Kolosan III. 2. powiada Św. Paweł, że nasze życie duchowe „ukryte jest z Chrystusem w Bogu“. Lecz tak jak życie ciała ujawnia się działaniem — ruchem, tak i obecność Ducha Św. w nas zaznacza się w nas działalnością duchową, którą jest ten stan modlitwy wewnętrznej. Dla duszy jest on tem, czem dla życia ciała uderzenia pulsu i oddychanie. Nie możnaby zatem mówić o życiu duszy, któryby nie była w tym stanie ciągłej modlitwy wewnętrznej. Ten stan jest jednocześnie wyrazem i głosem wiary. Wiara bowiem żyjemy, kiedy bezustannie myślimy o Bogu, kiedy czujemy się w Jego obecności, rozmawiamy z Nim w sercu naszym. Przez wiarę przebija chrześcijanin zasłonę tego świata, widzi przyszły świat i jest z nim w stosunkach. Do Boga odnosi się jak dziecko do matki, z najgłębszym szacunkiem, z bojaźnią i religijną czcią, ale i ufnością radością. Żyje przepojony temi słowami Św. Pawła: „Wiem w kogo wierzę“. —

go takiego oświecenia własnego umysłu? Zespół takich ludzi, to nie żadne apostołstwo, ale strata czasu! Oto jeden z powodów słabości polskiego katolicyzmu.

## Sanatorja...

Znamy takie słowa! Zwykle rozpoczynają one reklamę jakiegoś taniego, a pojętnego wyjazdu do Zakopanego, Rabki, Krynicy... dla wydarcia się z kieratu pracy codziennej i odświeżenia płuc i całego organizmu.

To dla ciała! A dla duszy?... A to po co. zapyta ten i ów? Czegoż ona potrzebuje? — Potrzebuje czegoś analogicznego, co i organizm fizyczny! Jak tamten jest roztrzęsiony, rozbity, wycieńczony, tak i dusza człowieka może być w mroku, bez życia, słaba, zwiotczała. Każdy to czuje w głębi siebie, tylko jest tak zaprzątnięty, czy leniwy, że nie może lub nie chce móc się nad tem zastanowić i szukać środków leczniczych.

Prof. filozofii z Marburga Hartman pisze w swej Etyce: „Życie dzisiejszego człowieka nie jest nastawione na pogłębienie. Brak temu życiu spokoju i kontemplacji, jest ono zmechanizowanym pędzeniem za cześć, ubieganiem się bez celu i zastanowienia. Kto choćby na chwilę się zatrzymał, ten jest już prześcignięty. I podobnie, jak wymogi zewnętrznego życia, przesuwają się z pośpiechem wrażeń, przeżyć i odczuć. Ciągłe wypatrujemy czegoś najnowszego i każdorazowo to ostatnie nami zawłada, a przedostatnie już jest zapomniane, zanim zostanie oglądnięte, już nie mówmy — zrozumiane. Żyjemy z wrażeń na wrażeń. Nasze wnikanie w głąb staje się coraz płytszym, nasze poczucie wartości stępsia się w gonitwie za sensacją“.

Daję diagnoza nie wesoła, a prawie każdy z nas mógłby się w niej odnaleźć. W istocie dno koryta, po którym płynie nasze życie, zbyt jest piaszczyste i ruchome! Świeci ono niebezpiecznymi mieliznami. Tymczasem dla rozwoju osobowości naszej, zakładającej się na fundamentach ducha potrzeba tego wejścia w głąb, które jest zarazem i wyjściem w górę. Zamiast bezwiednego „się“ — po którym wszystko przepływa, potrzeba „ja“ twórczego i skryształizowanego. Takie były zasady psychoterapii Sokratesa (gnoś seanton: poznaj samego siebie). — Tego zastanowienia się, skupienia nad samym sobą, domaga się dla zbawienia człowieka Biblia, kiedy mu zaleca na dobę tylko pół godziny ciszy i rozważania. Potrzeba koniecznie człowiekowi wyrwać się z zaczarowanego koliska „divertissement“ — rozrywki, jaką sobie sam człowiek stwarza, jak subtelnie zauważył Pascal — by zagłuszyć krzyk swej głodnej duszy.

Tej potrzebie stara się uczynić zadość Kościół, wzywając wiernych do zamykania się na parę dni w sanatoriach duchowych, zwanych domami skupienia (rekolekcyjnemi). W Encyklice „Mens nostra“ z 1929 roku Ojciec św. wzywa wszystkie dzieci Kościoła do czerpania w tych wieczernikach samozaparcia. przypomniał sobie tragicznej, a zarazem przeogromnej wagi życia i nabrania mocy Ducha Św. dla należytego kierowania tem życiem. Sanatorja te działają według opinii wszystkich uczestników nie słychanie ożywczo! Któż więc nie chce pozbyć się toksyn, które zatrują jego organizm duchowy i utrudniają oddychanie powietrzem wieczności?



### Wyjątki z wstępu Brzozowskiego do „Przyświadczeń wiary“.

... Newman posiada nieustraszoną spojrzenia na szczytach duszy: gdzie zazwyczaj sięga tylko ekstaza, tam on daje świadectwo życiu w całej jego konkretnej i nigdy nie dającej się zamknąć w żadnej stylizacji: zmienności i nieoczekiwania.

On wie, czym są te szczyty, jako stany przeżyte, zwiewne, pełne niedoskonałości, mające swoje własne gorycze: gdy mówi o nich, nie ukrywa nigdy tych właśnie cech — przeciwnie: nieraz one zdają się zajmować plan pierwszy. Istnieje kazanie o religii, jako rzeczy nudnej i nużącej — gdy mówi o poświęceniu i samozaparcu, wymienia wszystkie jego załamania się i chwilejności, ukazuje to wszystko, co jest opanowane, co nieustannie wątpi, kruszy się i drży w heroizmie.

Gdy odkładamy książkę, czujemy, że tu nie mówiono nam o aspiracjach — rzecz to ludzka, pełna zawodów i niepewności, gorzka ponad wszelką gorycz i smutna aż do śmierci przeszła poprzez nasze wnętrza i gdy widzimy, że w tem wszystkim była ona świętą i wzniosłą, wiemy, żeśmy widzieli wzniosłość i świętość w ich ludzkiej rzeczywistości...

Jednostka, ja ludzkie nigdzie przez nikogo nie zostało tak umocnione w swej nieziszczalnej dla żadnego zewnętrznego musu odpowiedzialności: przemija wszystko ogólne i zbiorowe, lecz ja ludzkie, dusza ludzka nie przestają być nigdy centrem samoistnych spraw, wiążących się między niemi, a Bogiem. Wszystko inne, występuje jako fakt poznania, jest symbolem, malowidłem: w każdym ja stykają się, żyją te dwie rzeczywistości: Bóg i dusza.

Newman tak zbudował swoje życie: żył tak w XIX wieku. Jego poczucie wewnętrzne, określone, konkretne było dla niego organem wiekuistego. Absolut nie był dla niego abstrakcją, lecz nieustanną, strasliwą, ale pomimo to codzienną rzeczywistością, żywiołem istnienia: nie poprzestawał on, ani nie dążył do teorii absolutu, lecz do jego praktyki, w czym żył i działał.

Świat Dantego nie był tragiczniej i pełnej w ręku Boga, niż dusza tego człowieka, niż jego ja, które dźwigało się dzień po dniu do pracy w tym strasznym żywiole nieustannej przytomności Bożej w ciągu 75 lat swego życia, które upłynęło w ciągłości woli, wiary i wysiłku...

### Kalendarzyk liturgiczny.

W sobotę, dnia 8-go lutego kończy się okres Bożego Narodzenia, a zaczyna się nowy okres Wielkanocy, który składa się z trzech części:

- a) z czasu przedświątecznego, czyli przygotowania (które się rozpada na Przedpoście i Wielki Post);
- b) z właściwego święta Wielkanocy i Zesłania Ducha Św.;
- c) z czasu poświątecznego, czyli niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Schemat nabożeństw niedzielnych na luty, przedstawia się następująco (według „Roku Służby Bożej“ Ks. Dra M. Kordela)

**NIEDZIELA, 2 luty** — czwarta po 3-ich Królach. Oczyszczenie Najśw. Marii Panny. Jest to jedna z najstarszych uroczystości Najśw. Marii Panny. Obchodzi się ją 2-go lutego, ponieważ Najśw. Panna Maria, chcąc być posłuszną prawu Mojżesza, musiała się udać w 40 dni po narodzeniu Dzieciątka do Jerozolimy, by tam w świątyni złożyć przepisane ofiary. Pro-

### Zasypane źródła.

#### Przygody apostoła od liturgii.

(4) Kiedy znalazłem się przed drzwiami mieszkania znajomych, widziałem się zupełnie nieprzygotowanym do znalezienia Archimedesowego punktu, w którymby podważyć ich obojętność w sprawach religijnych aż nazbyt widoczną. W głowie odczuwałem, jakby ciemnię optyczną — wrażenie, podobne temu, jakie się ma, jadąc w czarną noc po nieznanym sobie drodze. Niema co! westchnąłem sobie, będzie, co Bóg da! Za chwilę znalazłem się z drugiej strony drzwi. Pokojówka wprowadziła mnie do pokoju, który miał niezdecydowany wygląd saloniku, czy buduaru. Obok stereotypowych rekwizytów salonu, stonowanych w kolorze niebieskim, stała w kącie wygodna sofa. Zarzucona barwnymi poduszeczkami w stylu japońskim i uszmińkowanymi poupees. Na stoliku do robotek leżało parę rozrzuconych książek. Przelotne spojrzenie utrwaliło na siatkówce oczu tytuły Pittigrilego, Vantel'a. Dekobry i Zarzyckiej. Popod książkami, pisma ilustrowane. Z pierwszej okładki śmiała się banalna i przybrana maska jakiejś gwiazdy filmowej. Z drugiej strony ściany, na wierzchniej płycie ozdobnej konsolki, piętrzył się cały las flaszek, flakoników i różnych ingredientów kosmetycznych.

W skalach wartości nowoczesnego mieszczaństwa, stanowi to zasadniczą pozycję kultury, rozciągniętej na epidermie twarzy, na przesmykach brwi i rzęs — czy na tarczyczkach paznokci. Wszystkie te błyskawiczne inwestycje były mi wielce przydatne. Wiedziałem, że teoria Taina o wpływie środowiska (dodawał jeszcze dwa czynniki: rasa i moment historyczny) na kształtowanie się psychiki jest trochę niedostateczną, ale i wiele tłumaczy. Tu zaś widziałem rozdrobnienie psychiki przywiązanej i oddanej głupiotkom przedmiotom i zajęciom. Liturgia wymaga tymczasem, jak każda głębsza postawa duchowa, wejścia w głąb samego siebie, odcięcia się od splotu nici, jakie nas wiążą z hałaśliwym światem i jego wymogami.

Refleksje te, napływające w pośpiechu, trwały krótko. Po zwykłym, jednak dość ceremonjalnym przywitaniu, kupcowa sadowiając mnie na fotelu, przystąpiła od razu do przedmiotu mojej wizyty, ucinając dłuższą perorę w tonie falsetto. Ah! Panie... Panie liturgisto, bardzo się cieszymy, że Pan był łaskaw przyjsć.

Męża Pan nie zastał, bo on o tej godzinie jest w interesie... ale on ma dla Pana dużą estymę (tu spojrziała na córkę, jakby chciała ją uspokoić, że ona tu nie wchodzi w grę) — naprawdę tylko dziwi się, że Pan taki nieżyłowy. taki trochę... Bo na przykład, co do tego mszału dla świeckich, który nam Pan zostawił do przegłądnięcia, to mąż przerzucił w nim parę kartek, ale oświadczył (tu zakwitł mały uśmiech na ustach mówiącej), że on z takich historii rezygnuje, bo to wygląda na kabałę — jakieś tam introity, sekrety, offertoria... to wszystko powiada, nie dla niego. Bo na co mu wiedzieć te wszystkie arkana Mszy św., przecież on niema zamiaru konkurować z księdzem, ani robić się jakimś pobożnym mandarynem (potwierdzający ruch rąk i spojrzenie na córkę). W dodatku to taki niekieszonkowy format, to jakby prawdziwy mszał — nie wiadomo, gdzie go włożyć, a w ręce nieś!... No, wie Pan, to byłaby kompromitacja! Ludzie by się śmiali, a jakże? Moja jedna znajoma (a takich jest więcej), powiada mi nieraz, że ludzie, którzy się noszą z takimi tomiskami, albo wysiadują w kościołach, muszą mieć nieczyste sumienie, nie mieć nic do roboty, albo przeczuwać bliską śmierć. Tak widzi Pan, ludzie są przenikliwi. A potem łaskawy Panie, Pan zapomina o jednym: Mój mąż ma tak zabita głowę przez cały dzień, że jak przyjdzie niedziela, to on chce mieć naprawdę spokój od nowych udręk. Już dobrze, że chodzi do kościoła, chociaż to go nie uwalnia ani od podatków, ani od konkurencji, ani od płacenia weksli. Mój mąż zawsze twierdzi, że czego człowiek sam nie wypracuje, tego mu Pan Bóg nie da. Może on się wyraża trochę niewłaściwie... To Panu wszelakoż wytłumaczy, że on tak mszalik uważa za nic nie znaczący przedmiot... Trudno, nas starych musi Pan już chyba zostawić w spokoju — nie da się nic zrobić, my już skończymy po naszymu. Ja sama, wie Pan, dość lubię chodzić do kościoła: muzyka, śpiew chóru, ładny głos księdza, to nawet i nastraja, czas jakoś przechodzi. Poza tem sądzę, że nam o więcej nie trzeba prosić Pana Boga, bo nam się powodzi nie najgorzej. No, a Katy (spojrziała na córkę), czy ja wiem? — Ona jeszcze młoda — poco ją gnębić takimi dodatkami — mogłoby ją to źle usposobić... co, prawda Katinko?



## Kłopoty z Ewangelią.

Streszczenie poprzednich artykułów: Feluś Starodulski, gimnazjalista, zapytuje swego ojca, wpływowego członka partii politycznej, czy koledzy z jego partii, gdzie wszyscy prawie uważają się za katolików, często mówią o Ewangelii. Feluś słyszał, że Clemenceau, antyklerykalny minister francuski powoływał się nieraz na Ewangelię. Ojciec nie wie, co ma odpowiedzieć. Uduje ból głowy i odracza odpowiedź. W nocy spi niedobrze i pracuje w myśli nad znalezieniem odpowiedzi. P. Starodulski jest byłym właścicielem dóbr, obecnie właścicielem kamienicy i akcjonariuszem w Krakowie.

III. Kiedy P. Starodulski obudził się rano, była godzina dziesiąta. Zerwał się z łóżka, sięgnął do swej głowy, by stwierdzić, czy jest na miejscu, bo naprawdę kotłowało w niej prawie przez całą noc. I tak zapomniał prawie na śmierć, jak wyglądał ostatni sposób wywikłania się z matni, sposób, jaki nasunął się jego myśli tak około godziny trzeciej w nocy. Teraz był znowu z pustką w głowie. Gdyby tu był przy nim Mojsiek Alleswisser, handlarz od małych i wielkich interesów z czasów, kiedy miał jeszcze swój majątek! Mojsiek był wówczas kurjerem okolicznego ziemiaństwa. Wszystko zdawał się wiedzieć, do wszystkiego był gotowy i ze wszystkim usłużny. Wprawdzie usłużność dość była droga i kosztowała niejednego grubą część majątku, ale... Mojsiek napewno by umiał wymajstrować odpowiedź dla Felka. Trudno samemu zajmować się książką, która nie może mieć żadnego wpływu na dzisiejszą politykę. Zaledwie przeczytał biografię Talleyranda, Metternicha i Bismarcka, jeszcze nie zdażył przeczytać życiorysu Cavoura, ani historii politycznej XIX-go wieku Seignobosa — później należało się trzymać a la page współczesnej produkcji politycznej. — Niezależnie od tego doktrynalnego podłoża orjentował się Starodulski, że dziś wszystko znaczy siła, dobrze zorganizowana sieć szpiegostwa — lub argumenty ekonomiczne... W polityce może zabierać głos tylko dobry taktik, który ma „dobry nos” — umie czytać między linjami — maskować się i t. d. Chrystus, o ile się miarkował, nie był żadnym politykiem, ba, wręcz przeciwnie, przegrał swoją karierę życiową. Jakże można powoływać się na Jego słowa? Po zjedzeniu śniadania p. Starodulski postanowił pójść do klubu politycznego i zasięgnąć rady swoich znajomych. Wymagało to naturalnie dużych ostrożności, żeby się nie skompromitować takimi głupstwami. Pierwszy nasunął mu się na pamięć Józef R. — dobry kompan, dobry przyjaciel, człowiek, któremu można było zwierzyć swoje kłopoty. Uchodził przytem w klubie za „czołowego” katolika. Chodził bowiem wzorowo i systematycznie na wszystkie nabożeństwa, związane z uroczystościami państwowymi, chodził przykładnie na poświęcenia różnych kamieni węgielnych, utrzymywał dobrą znajomość z osobami duchownymi i brał udział w obiadach odpustowych... Kiedy mu jednak Starodulski przedstawił swoje troski, okazało się że P. R. zupełnie się nie orjentował — ofiarował się tylko zasięgnąć informacji u znajomego księdza, ale dopiero za parę dni, bo ten gdzieś wyjechał. Wskazał natomiast na p. Zygmunta Dębinę, bankiera, który poza tem, że był nieznosnym Schürzenjägerem (to taka ludzka słabość, ktoby się jej dziwił!) uchodził naogół za porządnego i zorientowanego człowieka. P. Starodulski różnemi podjazdowemi zapytaniami podszedł do samego sedna rzeczy. P. Dębina, jak się okazało, raz tylko miał do czynienia z czemś podobnem... tak to musiała być ona, Ewangelja. Zdarzyło mu się w jedną niedzielę koło południa, że spotkał przepiękną pannę... coś niezwykłego (inaczej nie umiał się wyrażać), twarz anioła, twarz niewinnego dziecka, pełna pociągającego czaru. Aż go ciarki przeszły. Ruszył za nią, jak to było w jego zwyczaju. Niestety chciało, że weszła do kościoła... tak on też, chociaż pierwotnie nie nosił się z tym zamiarem. I cóż? Przypadek czy co...? Ksiądz, zwrócony w jego stronę zaczął właśnie z ambony wygłaszać jakąś dziwną zasadę: „że wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożałował, już ją zezdużożył w sercu swoim”. — Ksiądz nie przestał na tem, ale dalej zaczął mówić o wyrzucaniu raczej oka, czy okaleczeniu ciała, niż dopuszczenia się grzechu... zaczął straszyć piekłem. P. Dębinie zrobiło się nieswojo... nie żeby brał sobie do serca, to, co ten ksiądz tam mówił, ale... bał się poprostu dalszych rewelacji, bo księża, jak wiadomo, zbierają plotki z różnych stron (niektórzy są telepatami) i później ludzi niemi uśmiercają... To było całe doświadczenie religijne z Ewangelią P. Dębiny. Nie wiele ono pomogło P. Starodulskiemu.

cesja z gromnicą (symbol Chrystusa, światłości świata) przypomina podróż N. P. Marji i św. Józefa do świątyni. Światło oznacza jeszcze życie łaski w naszych duszach.

Trzymanie i niesienie świecy w procesji oznacza, że i my mamy nosić Chrystusa w sobie. Gdy po procesji wchodzimy do kościoła, wtedy ten dom Boży jest obrazem nieba, do którego mamy wejść z gorejącymi pochodniami — Chrystusem.

We Mszy św. Lekcja podaje nam prorocstwo Malachjasza, zapowiadające przyjście do kościoła swego — Panującego, Anioła Przymierza. — Ewangelja zaś św. Łukasza, rozdz. II, 22—32 mówi nam o odwiedzeniu świątyni przez Najświętszą Rodzinę, o spotkaniu u jej progu Symeona. Słowa uwielbienia i radości: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie itd.”

**NIEDZIELA, 9 lutego, Siedmiedziestnicy.**

Niedziela ta zaczyna pierwszą część okresu Wielkanocnego, nazwaną Przedpościem. Przedpoście obejmuje 2 jeszcze następne niedziele (16 i 23-go lutego). W Kościele już poważa (barwa fioletowa). — Liturgję przenika pewna troska, niepokój, smutek, wołanie o pomoc. Niedziele po Trzech Królach ukazywały Chrystusa Nauczyciela, głoszącego nowe zasady moralne. Chrystus założył Królestwo — to Królestwo teraz gwałt cierpi, musi przejść przez próby: zaczyna się walka przeciw grzechowi, światu i ciału.

We Mszy św. Introit oparty jest na tekstach psalmów, przedstawia człowieka cierpiącego z powodu upadku Adama i własnych grzechów. Ból i udręka zewsząd go otaczają. — W Lekcji wyjątek z listu św. Pawła do Koryntjan, w którym Apostoł porównywuje życie do areny, na której trzeba walczyć i umartwiać się, by zdobyć wieniec zwycięstwa.

Ewangelja według św. Mateusza, rozdział XX, 1—16 poucza, że wszyscy winni pracować, by osiągnąć zapłatę, którą jest żywot wieczny. Jest to Ewangelja o robotnikach w winnicy.

**NIEDZIELA, 16 lutego, Sześćdziesiątnica.** W tekstach przeważa nastrój smutku z prośbą o pomoc do Boga. Introit zaczyna się od słów rozpacz dziecka: Powstań, czemu spisz, Panie? (Ps. 43), ale są i słowa ufności. — Lekcja, na którą składa się wyjątek z listu św. Pawła do Koryntjan, daje poznać gorliwość i ofiarność Apostoła narodów. Św. Paweł jest przewodnikiem na drodze do zwycięstwa. Trudy, cierpienia i praca wśród burz i niebezpieczeństw — oto życie.

Ewangelja św. Łukasza, VIII, 4-15 zawiera przypowieść o siewcy, czterech rolach i ich różnem owocowaniu. Pan Jezus rzuci ziarna nauki — przyjmijmy słowa Jego, by wydały w nas owoce.

**NIEDZIELA, 23. lutego, Pięćdziesiątnicy.**

Ostatnia niedziela w Przedpościu. Powtarza się wezwanie, byśmy się przygotowali na czas W. Postu — czas odnowienia duchowego przez dni postu i umartwienia. — W Lekcji (list do Koryntjan) św. Paweł głosi, że miłość jest najwyższą. Ewangelja zaś według św. Łukasza XVIII, 31—43 daje przykład ślepego, który przez modlitwy i błagania uzyskuje od Chrystusa Pana przejrzenie. W Ewangelji tej zapowiada Chrystus Pan Swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie.

**ŚRODA, 26. lutego, Popielec.**



## Mieszkanie a rodzina.

Podkreśla się dziś pierwszorzędną rolę wychowawczą rodziny. Twierdzi się, że odrodzenie społeczeństwa przyjsie może tylko przez rodzinę. Zdania te należą zapewne do zasad powszechnie uznanych. By jednak rodzina posłannictwu swemu mogła odpowiedzieć, musi ona też rozporządzać pewnymi środkami. Do jednych z nich należy mieszkanie, zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich, odgrywające niepomniernie ważną rolę. Otóż stosunki mieszkaniowe w Polsce przedstawiają się nad wyraz opłakanie, zwłaszcza dla sfer uboższych i średnich. Pod względem budownictwa mieszkaniowego jesteśmy wciąż na szarym końcu w Europie. Chciemy jednak zrozumieć, że bez rozwiązywania niedzy mieszkaniowej trudno mówić o podniesieniu moralności, o zdrowotności i tężyznie narodu. — Jeśli kwitną występki, zbrodnie i seksualna deprawacja, jeśli szerzy się w przerażający sposób gruźlica i choroby niedorozwoju, to przyczyny tego szukać należy w beznadziejności sprawy mieszkaniowej szerokich warstw ludności. Nasza megalomania narodowa, wznosząca kosztem milionów różne monumentalne budynki w stylu „Kolossal“, z pogwałceniem elementarnych nakazów rozbudowy małych domków i mieszkań dla warstw robotniczych, rzemieślniczych i dla niższych funkcjonariuszów państwowych, — wyrządziła narodowi ogromne szkody. Kiedy się czyta takie Pamiętniki bezrobotnych, czy ankietę, przeprowadzoną przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1927 r. odnośnie do warunków życia robotniczego — czy choćby pracę Ks. A. Wójcickiego o „Robotniku polskim w życiu rodzinnym“ — widzi się, w jak ogromnie uciążliwej sytuacji znajduje się cała wielka warstwa pracowników. Bo, czy nie zakrawa na ironię nazwa „ogniska“ tam, gdzie chodzi o jednoizbowe, wilgotne i nieraz beztęczne mieszkanie, w którym „gnieździ się“ 5 — 8 osób, gdzie w tej samej izbie ludzie gotują obiad, śpią, pracują, piorą, rodzą się, chorują i umierają?

„Z nory swej, pisze Ks. Wójcicki, robotnik czerpie uczucia nienawiści ku społeczeństwu i pracodawcy; przeklina w niej los własny i ten porządek społeczny, który zamknął go z całą rodziną w czeluściach niedzy i cierpienia, z którego nie może znaleźć wyjścia“. — Wskutek przeciągającego się kryzysu, sytuacja już i tak ponura, jeszcze się pogorszyła. Poupadały spółdzielnie budowlane i mieszkaniowe, po których można się było czegoś spodziewać. Kredyty budowlane niedostateczne, wobec ogromu zapotrzebowania utrzymują stan niezdrowego społecznego napięcia.

(Według obliczenia Dr H. Grubera — niedobór mieszkań w Polsce w 1930 r. wynosił 320.000 izb — przyrost zapotrzebowania rocznego 6.000 — co wymagałoby według planu budowy w okresie 12 lat rocznych inwestycji 200 milionów)

## Prymas Polski o rodzinie.

Na tegorocznej Akademii ku czci Św. Rodziny w Poznaniu JEm. Ks. Kardynał Prymas wygłosił przemówienie, które ze względu na swoją treść nabiera szczególnej wagi. Jego Eminencja zwrócił uwagę na rolę, jaką czasopisma i wy-

## Rodzina wychowuje.

W Ruchu Pedagogicznym (Nr 5 i 6) z 1931 r. umieścił p. Dr. Stendig staranne studjum o „Współczesnej rodzinie wielkomiejskiej“, w którym szkicuje opłakany stan wychowania młodzieży w rodzinach miast i podaje kilka środków zaradczych. Autor podkreśla silnie zasadę, że ciężar wychowania młodzieży spoczywa niezaprzeczenie na rodzinie i powołuje się dość często, dla uwypuklenia tej myśli, na opinię belgijskiego uczonego De Vuysta, członka Międzynarodowego Instytutu Wychowania Rodzinnego w Brukseli i gorliwego krzewiciela wychowania przez rodzinę. P. De Vuyst był w 1934 r. w Krakowie na Kongresie wychowania moralnego i wygłosił odczyt właśnie w duchu powyżej zaznaczonym. Warto tu przypomnieć jego zasadnicze linje, by uświadomić kołom czytelników samą rozpiętość zagadnienia i jego wagę. Dla jasności, podamy ten odczyt w punktach czy tezach.

1) Jako pierwszą tezę wysuwa De Vuyst tę prawdę, łatwo się stwierdzającą, że społeczeństwo składające się z jednostek jest takim, jakimi są jednostki: te zaś przygotowuje i wychowuje rodzina. (To samo oświadczenie złożyła delegacja polska na tegorocznym Kongresie wychowania rodziny w Brukseli).

Kościół i szkoła, zawód oraz inne instytucje społeczne też mają swój wpływ, ale bez współpracy stałej i oświeconej rodziców wpływ ten jest bardzo umniejszony. — De Vuyst ilustrował tę zasadę bardzo prostymi dowodami. Jeśli weźmie się pod uwagę okres 20 pierwszych lat dziecka, to z nich 2000 godzin spędza ono w kościele, 8000 w szkole, a blisko sto tysięcy w domu. Przyczem zauważyć należy, że wychowanie pierwszych 7-miu lat, tak zasadnicze dla całego życia, spoczywa całkowicie w rękach rodziców, przeważnie matki.

2) Tak Kościół, jak i szkoła od wieków ulepszają swoje metody wychowawcze. Nie da się to powiedzieć o rodzicach.

Co z tego wynika? Wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju dwie dziesiąte powierzchni (ma to symbolizować szkołę i Kościół) jest poddane intensywnej kulturze, a ośm dziesiątych pozostaje w kulturze przestarzałej rutyny. Czy taki kraj może prosperować?

3) Na jednego kapłana i 2 nauczycieli przypada 100 rodziców. Skoro czas przebywania dziecka w rodzinie jest dziesięć razy dłuższy od czasu zajętego przez szkołę i Kościół, skoro rodziców jest 30 razy więcej od przedstawicieli szkoły i Kościoła razem — odnośne cyfry godzin wychowania w liczbach względnych będą wynosiły dla Kościoła: 2000 — dla szkoły 16.000, dla rodziców trzy miliony.

4) Przygotowanie „specjalne“ wychowawców przedstawia się różnorodnie. Przedstawiciele Kościoła poza wykształceniem ogólnym, przechodzą 5 lat studjów duszpasterskich, przedstawiciele szkoły 5 lat seminarjum (obecnie jest inaczej), a rodzice nie. Wniosek stąd, że jeśli buduje się szkoły zawodowe różnego typu, tembardziej należałoby otworzyć szkoły wychowania rodzinnego, dla narodu najbardziej zasadniczego.

5) Wskutek wadliwego wychowania w rodzinie, zwiększa się liczba typów anormalnych i wykołajców — wskutek tego wzrastają wydatki społeczne na cele dobroczynności — czy więzienia. Są to jednak nieracjonalne, a drogie półśrodki: należy raczej działać prewencyjnie przez podniesienie rodziny.

Stąd wysuwa autor szereg wniosków: Należy podnieść uzdolnienie moralne i umysłowe rodziny, bo przez nią podniesie się poziom kultury narodowej. Jak łańcuch nie jest silniejszy od najsłabszego ogniw, tak i społeczeństwo o słabych rodzinach nie może być zdrowe. Należy zatem wzmocnić ogniwa. Skoro dalej przyjęliśmy, że rodzina jest pierwszą komórką społeczeństwa, to należy jej poświęcić wszystkie wysiłki, a nie przepłacać drogo skutków złego wychowania. Należy również upraszczać i skoncentrować działalność społeczną, obejmującą oddzielnie różnorodne rozgałęzienia zła (gruźlica, alkoholizm, narkotyki, złe mieszkania, demoralizacja w prasie, kinie i t. d.), bo przez brak koordynacji dochodzi do tego, że jedna połowa obywateli zajmuje się drugą. — U nas w Polsce polityka rodziny nie jest postawiona jeszcze na właściwym poziomie. Można by o sytuacji rodziny polskiej powiedzieć to, co Ks. Sieyès wypisał, w przeddzień rewolucji francuskiej w 1789 r. w tytule broszury, traktującej o trzecim stanie: „Czem jest trzeci stan? Niczem. Czem być powinien? Wszystkiem. Czego się domaga. Być czemś“



## Przed zamążpójściem.

2) Wiele panien sądzi, że wie, co to jest małżeństwo chrześcijańskie, bo przecież tyle widzi rodzin koło siebie — czyta tyle powieści o wątku mniej lub więcej sensacyjnym, czy dzienników z feljetonami, gdzie roi się od przeróżnych szczegółów życiowych. Tak ten materiał może być arcyciekawy, ale więcej szkodzi, niż pomaga. Życie bowiem jakiegoś domaga się od nas Bóg — jakiego uczył Chrystus Pan — a dalej uczy Kościół, może różnić się jakościowo od życia bieżącego. I nie wystarczy wiedzieć, jakim jest małżeństwo, ale czym powinno być. Zna się małżeństwo chrześcijańskie, kiedy się zna jego zasadnicze cechy moralne, jego podstawowe obowiązki, jego religijny szkielet — znaczenie i doniosłość słów, jakie się wypowiada — wzajemne obowiązki i prawa. Gdy tymczasem ludzie i książki współczesne zgola inne podają nieraz recepty. Według nich, małżeństwo służy tylko do pokrycia swych namietności, do uregulowania jakiejś niemoralnej sytuacji, dla ułatwienia „wyzycia się”. — I nie mało jest takich panien, które szczerze sądzą, że po wypowiedzeniu tego sakramentalnego „tak”, niema już w niczem grzechu, niema granicy dla instynktu, niema reguły dla przyjemności.

Taka wiedza o małżeństwie jest zupełnem przekreśleniem istoty małżeństwa chrześcijańskiego. Taka wiedza jest zalążkiem śmierci duchowej, a nawet życia fizycznego.

W sprawach małżeństwa nie jest zatem dopuszczalna jakaś niewiedza, czy błąd zasadniczy lub złudzenie. — Sprawa ta bowiem jest zbyt ważną, o skutkach zbyt rozległych, zbyt idących głęboko w psychikę ludzką, by można było coś ignorować. Małżeństwo jest bowiem zobowiązaniem wzajemnem, którego przedmiotem jest sam człowiek. Po zawarciu małżeństwa nie należy się już do siebie: każde z małżonków należy do drugiego. Jest to zobowiązanie jedyne w swoim rodzaju. Wkońcu przez małżeństwo przyjmuje się na siebie ogromne zobowiązanie. Trzeba jednak wiedzieć, jakie są jego granice, jego ciężar gatunkowy. Dlatego też w klasztorach panny, poświęcające się życiu duchowemu, przechodzą przez roczny lub dwuletni nowicjat. Uświadamiają sobie w nim pełnię zobowiązań, jakie na siebie mają wziąć. Podobnie powinno być przed małżeństwem, ażeby później nie było lamentów, wyrzekania na los, na niewiedzę. Jeśli dawniej można się było poniekąd obejść bez dłuższego wstępnego przygotowania, to tylko dlatego, że środowisko było na wskroś i głęboko chrześcijańskie i nie było narażone na tyle niebezpieczeństw, jakie cychają na rodziny dziś, zwłaszcza w miastach. Powołanymi do uświadamiania są w pierwszym rzędzie rodzice, następnie wychowawcy, spowiednik lub kółka wychowawcze w organizacjach.

Z natury rzeczy jest to obowiązek rodziców, bo oni najlepiej znają swe dzieci, mają najlepsze wyczucie delikatności, czystość intencji i pragnienie dobra dla swego dziecka. Niestety, często nawet, zbyt często, rzeczy tak się mają, że rodzice nie są skorzy do podejmowania tego uświadomienia. Trochę się wstydzą, to znów nie wiedzą, jak się zabrać, uważają to sobie za ciężar i najchętniej przechodzą nad tem do porządku dziennego, licząc, że jakoś to tam się samo zrobi.

To „jakoś to tam samo”, wychodzi nieraz bardzo tragicznie i w bardzo nieodpowiedniej formie. Rodzice, którzy tu zawodzą, nie spełniają swych obowiązków wychowawczych. Prawda, rzecz nie jest łatwa: wymaga, prócz specjalnego przygotowania się, dużego taktu, umiaru, odwagi nawet. Niemniej, ciężar ten muszą brać na siebie rodzice.

## Organizacje katolickie dla młodych.

W Krakowie istnieje cały szereg organizacji dla młodzieży, jak: Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Sodalicje Marjańskie OO. Jezuitów, Sodalicje XX. Misjonarzy, OO. Dominikanów, oratorja Ks. Ks. Salezjanów i t. d.

Potrzeba samotności wskazuje na nasz stan uduchowienia i jest jego miarą.

Kierkegaard.

dawnictwa winny odegrać w obronie małżeństwa katolickiego i rodziny katolickiej. Dotychczas ten ważny odcinek w życiu społecznym nie jest dostatecznie wyzyskany. Co więcej, nawet pisma, które uważają się za katolickie i niejednokrotnie stwierdzają swój katolicki charakter, popełniają pod tym względem rażące błędy. Tak wiele bowiem znajduje się w tych pismach drwin z cnót małżeńskich, podawanych w formie żartów, nie mówiąc już o feljetonach i odcinkach powieściowych, że nie może to pozostać bez ujemnego wpływu na najszersze warstwy społeczne. Wreszcie beletrystyka dzisiejsza, która wychodzi nawet z rąk katolickich pisarzy, daje częstokroć takie obrazy upadku małżeństwa, że muszą one budzić najwyższe zastrzeżenia. Wszystko to godzi w świętość i doniosłość rodziny polskiej i katolickiej. Apellem, by wszyscy władający piórem stanęli do obrony rodziny, zakończył Prymas Polski to doniosłe przemówienie.

## Rodzina na bezdrożach.

Nie jest u nas może tak źle, jak we Francji, gdzie, jak to czytamy na pierwszych kartach poważnego studjum socjologicznego „Rozprzeżenie obyczajów” — (Bureau) — „akt płciowy i wszystko, co jest z nim pośrednio związane, co go przypomina lub do niego prowadzi”, jest przedmiotem specjalnego zainteresowania, zwłaszcza wśród mężczyzn. Ale i u nas atmosfera życia przesiąknięta jest seksualizmem. Zagadnienia te wynieśli na arenę publiczną z całą brutalnością i frywolnością różni wolnomyślnicy publicyści, prowokując do dyskusji młodzież akademicką, a nawet gimnazjalną. Za tą lekką artylerią, pracującą raczej fabułą sensacyjno-powieściową i dziennikarską, zjawiały się różne pseudo-naukowe elaboraty, wydawane przez zakonspirowane spółki w rodzaju „Ars Medica” (ostatnio puściła znów „arcydzieło” Hirschefelda, wyganego z Niemiec seksuologa berlińskiego) i różne biblioteki uświadamiające — otwarły się kąciki porad małżeńskich po brukowych pismach — różne poradnie świadomego macierzyństwa zaczęły głosić i praktykę popierać teorie neomaltuzjańskie. Po droguerjach, aptekach, kioskach, lokalach rozrywkowych zarosło się od reklam i sprzedaży środków antykoncepcyjnych, gabinety lekarzy i tajne saloniki usługowych akuserek zaludniają się coraz więcej kobietami, które, — jak głosi tytuł jednej z książek francuskiego publicysty z Journalu-Vautel’a — „ne veulent pas d'enfants” (nie chcą mieć dzieci!) — Zło już tak jest rozpowszechnione, że tylko ślepi mogą je nie widzieć, a obojętni przechodzić nad niem do porządku dziennego.

Sfery katolickie, w imię pruderji, która dziś już wielce jest nie na czasie, niedostatecznie starają się przeciwstawić tym rozkładowym nurtom, które płyną korytem, pozbawionym całkowicie tam moralności.

Tak w kwestjach przerywania ciąży, jak i propagandy środków antykoncepcyjnych, przyjęła się już wygodna sofistyka, którą byłby najwyższy czas obalić. Bardzo wdzięczne zadanie miałoby tu do spełnienia lekarze-katolicy w Krakowie, oświetlając to stanowisko z punktu widzenia nauki dzisiejszej i zasad Kościoła.



## Papież o prasie.

Prasa jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Przyjdzie czas, że stanie się ona jedynym środkiem udzielania prawdy ludowi.

Leon XIII.

Nie wiele pomyliłby się ten, któryby przypisał brudnej prasie nadmiar zła i opłakany stan rzeczy, do jakiego obecnie doszliśmy.

Leon XIII.

Prasa jest królową świata: nie dosyć pojmuje się jej znaczenia: ani wierni, ani duchowieństwo nie zajmuje się nią tak, jakby powinni.

Pius X.

Wielką, szlachetną jest rzeczą budować kościoły, szkoły, stwarzać organizacje, ale przedsięwzięcia te osadza się na piasku, jeśli się im nie daje, jako fundamentu, uczciwej, niezależnej, katolickiej prasy.

Pius X.

Uczynicie wszystko, aby ocalić prasę, to dzieło pierwszej potrzeby i aby ją doprowadzić do rozkwitu. — Wspierajcie ją za cenę największych poświęceń.

Benedykt XV.

Jest to koniecznością dla sfer katolickich, by interesowały się pismami katolickimi, czytały je, propagowały, popierały i wspomagały pieniężnie.

Ojciec Św. Pius XI.

## Klin i młot.

Dla masy czytelników prasa ma także wzięcie dla względów, które nie są chwalebna stroną ludzkości: nie wiele ludzi zdolnych jest myśleć samodzielnie. Ale nawet wśród więcej uprzywilejowanych, czy wielu jest, którzy chcieliby znaleźć czas i zmusić się do wysiłku myśli?

Trzeba jednak mówić o zdarzeniach i o ludziach dnia. Zwracamy się wówczas do gazety: Oto parę groszy, daj mi ideę! Do tego więc dochodzi, że ludzie myślą i widzą tylko poprzez swą gazetę. Dokonuje się zmiana umysłowości: ideje ze szpałt dziennika wchodzi do głowy czytającego. Nie lepiej nie ilustruje przenikającej działalności opinii pisma, jak to ogłoszenie, na którym widać człowieka o twarzy osłupiałej z klinem w głowie. Jakaś ręka kłuje młot i bezustannie uderza w klin: powyżej głowy i młotu widzimy napis o wielkich literach: „dobijemy do swego“.

Głowa, klin, młot i to wyjaśnienie, doskonale uwydatniają codzienne działanie pisma na czytelnika... Kończy się na tem, że czytelnik jest ujarzmiony.

Biskup Touchet.

## Pius X o prasie „neutralnej“.

Czy można udzielić aprobaty niektórym dziennikom, które ukrywają się pod etykietą katolickich, bo każdorazowo piszą o audjencjach papieskich i powtarzają komunikaty z Watykanu, ale nigdy nie wspominają ani słowem o wolności i niezależności Kościoła i udają, jakoby nie widzieli wojny wytaczanej przeciw Kościołowi: pisma te nie tylko nie zwalczają błędów, sprowadzających na naszą społeczność, ale przyczyniają

## Katolicki dziennik w Polsce.

...Sprawa zaś dziennika katolickiego, który postanowiliście wydawać i to jaknajprędzej, szczególniejszą sprawą nam przyjemność. Bo jak już nieraz oświadczaaliśmy, niema, jak się wydaje odpowiedniejszego obecnie środka do podtrzymania i wzmocnienia Akcji Katolickiej, nie ma poprostu użyteczniejszego sposobu do urobienia i ukształtowania zwłaszcza umysłowego młodzieży zdrową nauką i zasadami chrześcijańskimi, niż wydawanie dziennika **całkowicie katolickiego**, któryby rozumie się, nie tylko nie stał w sprzeczności z wiarą chrześcijańską i dobrymi obyczajami, ale jak najwięcej pośiagał i nakłaniał do osiągnięcia wyższego dobra przez cnoty chrześcijańskie...

(Z listu Ojca Św. Piusa XI do Episkopatu polskiego w dniu 1. XI. 1934).

Jak z listu papieża wynika, nie było do końca 1934 r. w Polsce dziennika katolickiego! Niektóre pisma polskie [próbują] sobie wprowadzić, przy takiej czy innej sposobności zaanektować to miano — ale tak faktycznie jak i prawnie jest to bez znaczenia. Prasa katolicka a prasa czytana przez katolików, to nie te same rzeczy. Po dacie listu papieża powstał jeden popularny dziennik katolicki „Mały Dziennik“, w najbliższym czasie, o ile nam wiadomo, ma się ukazać drugi. Ma być nim „Głos Narodu“, ale wykupiony z dotychczasowych rąk.

## Czy nie tak jest?

Na jednym z katolickich tygodni społecznych zauważono słusznie, że prasa przyczyniła się wielce do obniżenia poziomu umysłów niszcząc hierarchję wypadków, a więc i wartości czy nawet perspektywy moralne nowoczesnego człowieka. Redaktor jednego z periodyków francuskich oświadczył przed wojną, że Bóg nie jest przedmiotem aktualnym i nie znalazł dla Niego miejsca w swym piśmie. Podobnie czyni i prasa codzienna, przemilczając imię Boga. Co więcej — już nie tylko Boga, ale prawdziwego człowieka ze swoimi głębokimi potrzebami natury, ze swymi duchowymi aspiracjami, z całą swą wielkością ignoruje prasa. Prasa ignoruje duszę człowieka i stwarza taką atmosferę, że życie duszy musi w niej wiotczeć i zanikać. Idzie prasa dzisiejsza na lep posłedności, łatwizny i pobłażliwości. Wydiera też człowieka z jego właściwej drogi, bo go rozprasza po tysiącach ścieżek trzpiotowatości. Sili się na to, by go odciągnąć od tej minuty milczenia, któraby mu pozwoliła zebrać się, skupić się w sobie i postawić się w obliczu swego przeznaczenia. Podtrzymując jego pychę i zmysłowość utrwała go w złudzeniu, że postęp umysłowy i materialny obywatela się bez postępu moralnego.

## Plagi, które żerają prasę.

Tych jest wiele: niektóre wpadają w oczy wszystkim, a inne są wiadome ludziom więcej wtajemniczonym. Do najczęściej spotykanych zaliczyć można: zaprzędawanie się za pieniądze, szantaż. — Uprawianie publicystyki bez poczucia moralności zawodowej — nadrabianie miana — brak zasad i służenie opinii według „wiatru“ — ukryta reklama — monopolizacja informacji, odpowiednio preperowanych przez agencje prasowe. — Zastąpienie myśli zdarzeniami. Schlebienie niskim gustom i namiętnościom ludzkim... Gonitwa za sensacją, za najbardziej aktualną aktualnością... i t. d. Z tych najdotkliwszą plagą jest zaprzędajność prasy tak politycznej, jak i informacyjnej.

## Patrz, byś się nie zaraził!

Rodzice, szczerze zatroskani o swe dzieci, pilnie zważają z kim one obcuje. Wiedzą oni, choćby instynktownie, że przez obcowanie dzieci nawzajem oddziałują na siebie i to tem więcej, im to wspólne przebywanie ma charakter niewymuszony, charakter zabawy. W tem wszystkim tkwi prawo naśladowania, wrodzone naturze ludzkiej, prawo które jest jedno z najsilniejszych i najpierwotniejszych. O tem prawie zapomina się jednak w wielu wypadkach, np. w kwestji czytania prasy. Na tem polu istnieje zupełna prawie bezkrytyczność, zwłaszcza u katolików. Tymczasem czytanie książki, czy pisma też jest obcowaniem. Gazeta jest bodaj najczęstszym dziś towarzyszem człowieka. Bo czytając pismo czyż nie obcuje się, jeśli nie z kimś, to z czyjemi opinjami, stanami duszy? Świadomie, czy podświadomie zawiera się bliski kontakt.



Jest to obecność bardzo bliska, na odległości oczu i rąk. Można z pismem rozmawiać dowolnie, według upodobania.

Przez przebywanie w towarzystwie milczącego, ale wpływowego kompana - pisma, nabywa się pewnych przyzwyczajeń myślowych estetycznych, moralnych... Z czasem, to co zawiera pismo, codziennie czytane, tak wchodzi w miąższ naszej psychiki, że przestajemy być samymi sobą. Stąd to powiedzenie: Powiedz mi co czytasz, a powiem Ci czym jesteś. Może nie odrazu to się staje. Proces tego przenikania odbywa się milcząco, tajemniczo, nieuchwytnie, ale rzeczywiście. Można nawet zauważyć, że wpływy ukryte, nieodczuwane bardziej są trwałe, skuteczne i głębokie właśnie z powodu ich dyskretnego dawkowania, z braku bijącej w oczy interesowności. Jest to nasycanie, jakby przez osmozę, poprzez delikatne pory kory mózgowej. Czytając codziennie swe pismo, tak jak alkoholik bierze swoją rację trunku, nie zauważamy, że pochłaniamy różne przymieszki. Nieraz nieprawdopodobnie mdłe i głupie. I to też wchodzi we włókna psychiki. Gazeta wywiera także wpływ na stan religijny czytelnika, i kiedy widzi się ludzi szydzących z religii, **obojętnych**, można łatwo wskazać na źródła zła. Moralnie, pisma przeprowadzają ludzi na brzeg, a bardzo często na dno przepaści. Gazety nie umieją bowiem lub raczej nie chcą uszanować wartości ludzkich: obrzucają wszystko brudem, pokrywają zmysłowością. Czy można się później dziwić, że z duszy czytelnika wyparowała wszelka delikatność? W ciągnięci w dzisiejszy światopogląd waszego dziennika, jakąż zachować postawę życiową? Miłość będzie dla was wyżyciem się zmysłów — wierność śmiesznym posłuszeństwem, które należy corychlej przerwać — poświęcenie, ostatnią z głupot — obowiązek tyranją, którą należy z siebie zrzucić, — życie rodzinne niewolą — sumienie, bajką i t. d.

Pamiętać przytem należy, że łatwiej jest iść w dół niż w górę, łatwiej upaść, niż postępować naprzód, swobodniej oddać się przyjemności, niż uparcie wytrwać w obowiązku. To też działanie tej lektury szybsze i potężniejsze jest niż dobrej. Czytając takie, czy inne pismo wybieramy zatem to, czym chcemy być i to pod grozą całej naszej odpowiedzialności. Ktokolwiek lekceważąco traktuje tę sprawę, oświadczając, że mu jest obojętne, co czyta, to tem samem każe wysunąć wniosek, że rezygnuje z tego, by być kimś. Obojętność taka dowodzi zupełnego stopienia moralnego i umysłowego. Fakty zbyt są krzyżące i wyraźne, by bezkarnie można było lekko cenić sprawę odżywiania swego umysłu, taką czy inną strawą. Problem lektury istnieje zatem. Nie został on wynaleziony przez moralistów, szukających jakby drażnić ludzi i komplikować życie!

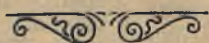
Jak więc czujemy nad tem, z kim obcuja nasze dzieci, z kim my sami obcujemy, uważajmy też, jakie pisma czytamy, czy nie grozi nam z ich strony osłabienie zmysłu moralnego i ciężny umysłowy.

## A więc co masz robić?

Skoro podane enuncjacje papieży ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że **krucjata prasy katolickiej** należy do jednych z **najważniejszych** czynników odrodzenia duchowego i zdrowej kultury katolickiej, należy logicznie do tych wezwań się zastosować, w imię interesu własnej duszy i solidaryzmu społeczności duchowej, do której się należy.

Postawę pozytywną wobec prasy katolickiej przyjmie ten, kto:

- 1) zaabonuje pismo katolickie. Chodzi tu oczywiście, w pierwszym rzędzie o dzienniki.
- 2) zjednywa dla prasy katolickiej swych krewnych i znajomych. Może również, jeśli ma czas wziąć czynny udział w parafjalnym Komitecie propagandy i kolportażu prasy;
- 3) zasilą prasę katolicką ogłoszeniami (firmy handlowe, przemysłowe, drobne ogłoszenia);
- 4) współpracuje z redakcjami — przysyłając im informacje czy artykuły;
- 5) modli się o rozwój dobrej prasy.



się do zamętu myśli i zasad, i oddalając się od prawowierności pała kadzidla bożkom dnia, chwałą książki i przedsięwzięcia dla religii szkodliwe.

Współczujemy szczerze z tymi utopistami, którzy sądzą, że można powstrzymać się od złych pism, zastępując je gazetami rzekomo tolerancyjnemi, **bezbarnemi**, czy **wyblakłemi**, które to pisma nie tylko nie nawrócą żadnego z naszych przeciwników, ale wyrządzają największe szkody dobrym: ci ostatni szukając światła, znajdują ciemności — potrzebując pożywienia, przyjmują truciznę: zamiast znaleźć prawdę i siłę, by utrzymać się w wierze, znajdują argumenty na to, by stać się w rzeczy równie ważnej **beztroskimi**, **apatycznymi** i **obojętnymi**. Jakąż wielką szkodę wyrządzają te pisma Kościołowi i duszom!

## Ślepotą katolików.

Głośny francuski publicysta i pisarz Pierre Ermitte (X. kan. Loutil) umieścił w La Croix w 1921 r. artykuł dialogowany w którym głównym aktorem był szatan, chępiący się ze zwycięstw, jakie odnosi przy pomocy prasy.

1. Kapłan na ambonie przemawia do 400 osób, gdy tymczasem szatan przez swą prasę przemawia do tłumów.

Przeszedł kapłan... Szatan śledził go oczyma ze szczególną uwagą: — Nawet ten... ma opaskę... Widzisz, jaki jest spocony... dopiero co wygłosił kazanie... i to jakie kazanie! Ach, to pewne, że mnie nie oszczędzał! Zwłaszcza zakończenie było mocno przemyślane. Ale cóż? Zwracał się do czterystu osób, zgóry już pozyskanych dla sprawy.

Tymczasem ja!... Czy widziałeś przed chwilą mój kiosk? Popatrz no teraz, jak on „pracuje!” Była godzina piąta wieczorem, gęsty tłum przewalał się wzdłuż ulic i w stronę dworca. Przed kioskiem przechodzili urzędnicy z biur i robotnicy z warsztatów: gaziści z trudem nadążali w podawaniu pism... Co pięć minut przyjeżdżali zadyszani cykliści z ciężkimi ładunkami pism, świeżo wyszłych z pod cylindrów. Szatan wyciągnął chudą rękę i tonem zuchwałym zasyczał: oto moja ambona!... I ten kapłan, który przechodził nie widzi, że między jego kazaniem, a mojem jest taka odległość, jaka oddziela nowoczesne wielkie armaty i kulomioty od starodawnych kuszy...

... Nie, on tego nie widzi!... Tak jest, że nie widzi!...

Niema wzroku przerażonego, kiedy patrzy na mój kiosk... ten kiosk, który każdego dnia, prawie każdej godziny, kradnie mu dusze, nawet dusze małych dzieci, okkupione Krwią Tamtego...

Kapłan ten ma również opaskę!

2. Oto drugi wyjątek z tego samego artykułu: Gorliwe chrześcijanki też nie widzą! Kilka kroków dalej skrzyżowała nas młoda kobieta. Widzisz ją? Idzie na Mszę świętą. Jest jednak moją bardzo wierną abonentką i codziennie wpłaca mi po kilka groszy... Kropla wody!... powiedziałaby ktoś z tych zaślepionych katolików. Ale ty wiesz, że jeśli kropla wody jest niczem, to przerażający ocean z tych właśnie składa się kropli. Przy pomocy kilku groszy tej ochrzczonej i jej podobnych buduje sobie na placach te pałace, które są memi pałacami, zaopatrzone w linotypy i w maszyny rotacyjne, połączone specjalną siecią z wszystkimi stronami świata...

I ona, ta chrześcijanka też ma opaskę!..



Trzeba byłoby, aby po nas świat był nieco lepszy, skoróśmy w nim żyli.

## Groźne nakazy Ewangelji.

I. Znany katolicki socjolog Garriquet przedstawia w jednym ze swych dzieł stan sporu między uczonymi na temat tego, czy Ewangelja zawiera tylko naukę religij objawionej i moralności, czy też ma jeszcze specyficzną wartość społeczną. Wielu uczonych odmawia jej tego ostatniego charakteru. Garriquet przeprowadza względnie łatwo dowód faktu, że Ewangelja w sposób zasadniczy przeobraziła stosunki społeczne (jednostka, rodzina, państwo) przez zmianę światopoglądu i rozszerzenie płaszczyzny życia. Życie społeczne ma się opierać od czasu Chrystusa, nie tylko na normach samej sprawiedliwości, ale i na uczuciach miłości bliźniego, będącego dzieckiem Boga. A to jest najsilniejsza więź. Odtąd miłość Boga i miłość bliźniego tworzą jakby nierozdzielny zespół sił duchowych. Miłość Boga, bez miłości bliźniego jest prawie nieistotna. Zasady te, dla niektórych dość niespodziewane, znajdujemy wyraźnie zaznaczone w Ewangelji. Wezwanie najczęściej powtarzane, najbardziej naglące, zaczyna Chrystus Pan od tych słów: To jest przykazanie Moje, abyście się sobą miłowali (Św. Jan, XV, 2). Miłość bliźniego nie jest więc czemś fakultatywnym, coś coby apelowało tylko do dobrej woli jakiejś elity. Poświęcenie się dla braci jest prawem ogólnym, któremu wszyscy winni się poddać. Jest to centralny, zasadniczy, wszechogarniający nakaz. Nakaz ten, jakby specjalnie ciążył na sercu Pana Jezusa. Powiada wyraźnie: „jest to Moje przykazanie”. Jest to zatem Jego jakby jedyne, uprzywilejowane prawo. — Ono też jest i będzie cechą, wyróżniającą jego rodzinę religijną. I nie znak krzyża na czole znaczyony będzie decydującym świadectwem, ale ten znak dobrego postępowania będzie określał autentyczność jego wyznawców: „Potem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu” (Jan XIV, 35). Tak więc w środowisku żyjących, ci będą prawdziwie wierzącymi, którzy nie tylko kochają Zbawcę — byłoby to niekiedy nawet rzeczą zbyt łatwą czy złudną — ale ci, którzy wzajemnie się miłują.

Kiedy przyjdzie godzina ustalenia definitywnie losu ogromnej rodziny ludzkiej, linja okropnego rozdziału na dwie grupy nastąpi według postępowania, o jakim wspomina Ewangelja św. Mateusza w rozdz. XXV, 34.

Pytania, zaznaczone w tym rozdziale, gdyby je zredukować, dawałyby się wyrazić w tem jednym: Na co służyło ci życie ziemskie? Czy zachowałeś je dla siebie? Czy byłeś uczynnym dla drugich? Odpowiedź na nie zadecyduje o nieodwołalnym wyroku: Ponieważ byłeś egoistą i bez miłosierdzia dla ludzkiej nędzy, Pan twój, pozostawi cię karze, na jaką zasłużyłeś. Taki przebieg rozprawy zawierają karty Ewangelji. Czy nasze wyznania i spowiedzi obecne mają na oku ten ostateczny wynik. Czy zdajemy sobie sprawę z grzechu egoizmu? Zbawienie wieczne, które przyszedł nam ogłosić Chrystus Pan, związane więc jest z naszą dobroczynną działalnością na ziemi. Wyrazy miłości do Boga nie będą przyjęte, jeśli się nie wypowiedziały czynami na korzyść bliźniego. Oba przykazania stanowią jedność. Działalność, pły-

## U Macieja.

(4) Stancja Macieja była duża, ale obłożona z jednej i drugiej strony ścianami łózkami. Pod jednym z okien stał nie duży i dość prymitywny warsztat szewski. Maciej pracował z najstarszym synem. Ale dziś — w niedzielę — warsztat był uprzątnięty i przykryty jakimś pudłem. Karol według swej zapowiedzi zeszedł ze swej ubikacji na drugim piętrze. — Nie zastał już nikogo prócz Macieja — reszta rodziny gdzieś się rozeszła. Maciej lubił Karola mimo, że ten był socjalistą. Etykiety społeczne są czasem niedostateczne, by oddzielić człowieka od człowieka. Poczęstował go papierosem, ale zaledwie obydwoj zaciągnęli się parę razy, zjawili się Rucki, nauczyciel. Maciej przedstawił go murarzowi. Karol był trochę skonfundowany, ale łagodne oczy i szczerą, męską twarz Ruckiego wnet rozwiały przebliski nieufności i jakby wyczekującego wyzwania. Postanowił jednak zaniechać rozmowy z Maciejem o sprawach społecznych, bo nie wiadomo mu był kolor społeczny nowoprzybyłego. Maciej, jako gospodarz czuł się w obowiązku zagać jakoś rozmowę. Nie chciał jednak od razu wkładać rękę do ognia, więc wpadł na temat ogólnikowy, który uważał za neutralny, a dość aktualny. Zaczął mówić o możliwości wojny, jaką podtrzymuje już od roku prasa. Ta sprawa nie była obcą Karolowi: znajduje się ona obowiązkowo w repertuarze ideologii socjalistycznej. Zaczął więc Karol wygrywać na swej klawiaturze. „Wojna, ot owoc międzynarodowego kapitalizmu i faszyzmu! Chciwość mamony i władzy. Ponadto trzeba się odciażyć od masy proletariatu — który zaczyna za bardzo wzrastać w siły liczebne i staje się groźnym. Kapitalizm ma pieniądze, a za nie kieruje prasą w świecie, stwarza ferment nienawiści, rozżarza do białości instynkty — reżyseruje hecę patriotyzmu, wywołuje konflikty i z poza kulis prowadzi kampanię wojny. Ostateczny rezultat — kapitaliści nabijają sobie kasy, trochę materiału ludzkiego odejdzie — interes zrobiony. Zresztą palicho! Może to tak i musi być. Rządy chrześcijańskich narodów nie wiedzą — co dziś zrobić z ludźmi. Człowiek pracy dziś cierpi, głoduje, po większej części to nie człowiek, ale zwierz bez nory i pożywienia — zwierz, który dziczeje. Niektórzy udają, że się tem

wzruszają, stają w obronie „kultury” — to znowu „sprawiedliwości społecznej”. — W kościele mówią o braterstwie... ha, ha z takim braterstwem. Dziś każdy tylko o sobie dba... Są nędzarze, umierają z głodu, popełniają samobójstwa, to sprawa zakładów pogrzebowych i statystyki lub jeszcze reportera z codziennej kroniki. Już się do tego wszyscy przyzwyczaili, nikogo to już nie wzrusza. Bo kto na własnej skórze biedy nie ucierpiał, ten nie zrozumie drugiego. Dziś ubożego wszyscy porzucili — tylko jeszcze socjalizm wojuje o lepszą dolę proletariatu”.

Trochę zadyszany i oszołomiony swoją perorą, urwał.



W karykaturze francuskiej: L. Blum żyd - milioner, przywódca socjalistów francuskich z Kapitałem Marksa w ręku u Abisyńczyków. Jak widać, nauka idzie w las, bo wszystko usypia.

## Zjednoczenie rzemiosła.

Prasa krakowska donosiła w miesiącu styczniu o powstaniu związkowej organizacji grup rzemieślniczych. Ten ruch konsolidowania się sfer mieszczańskich naszego miasta powitać należy z radością i życzyć mu owocnych prac.

Organizacje, które wchodziły w ten sposób w związek, będą musiały w imię wspólnego dobra wyzuć się swych zaściankowych interesów i interesików, płynących zwłaszcza z zatrważającego życia polskie źródła, politykomanji. Muszą stanąć przedewszystkiem na gruncie zawodowym, rozbudować środki poprawy wielu warsztatów przez uzyskanie taniego kredytu. Innym polem działania, to odzyskanie terenów zbytu, zdobytych na rzemiosło przez wielki przemysł kapitalizmu. Podstawą jednak zdobycia z powrotem zaufania klientów, to bezwzględna uczciwość zawodowa, z którą dzisiaj bardzo jest źle i do której trzeba wprawić za młodu zdemoralizowane pokolenie młodych zawodowców, którym wielokrotnie starsi nie chcą dać dobrego przykładu. Odnosi się wrażenie, że podupadła moralność zawodowa idzie w parze z osłabieniem poczucia moralnego wogóle i zanikiem głębszej religijności.



## Moralność zawodowa.

Wielcy pisarze mają swoje, jakby ktoś nazwał chimery. A. France opowiada w jednej ze swych książek, że ilekroć był we Florencji, lubiał zachodzić do warsztatu znajomego sobie szewca i rozmawiać z nim. Twierdził, że szewc ten więcej miał mądrości niż niejeden profesor z paryskiej Sorbony. Inne spostrzeżenia daje nam angielski pisarz Galsworthy. W bardzo ciekawej nowelce „Quality” (Jakość), przedstawia nam jakby, ginący już świat szewca-artysty. Gessler mieszkał na jednej z bocznych uliczek dzielnicy West End w Londynie. Autor przechodząc tamtędy w swoich wędrówkach (każdy Anglik lubi szukać osobliwości) „odkrył” warsztat starego Gesslera (było ich właściwie dwóch, ale drugi umarł wkrótce). Galsworthemu przypadł do gustu rzemieślnik, bo na jego małej wystawie widział porządnie odrobione obuwie. Wszedł więc i zamówił jedną parę. Wykonanie trwało trochę długo, bo 15 dni (według umowy), ale za to obuwie było wykonane bez zarzutu. Kiedy po roku, autor wrócił z zagranicy do Londynu, pierwszą czynnością, było pójść odwiedzić szewca z West End i podziękować mu, że po tak długim okresie używania, były zupełnie nieznoszone. Zamówił znowu jakąś parę butów, nie z potrzeby nawet, ale ze sympatii. Przyszły w parę tygodni, kiedy o nich już prawie zapomnieli. Leżały także wspaniale. Po paru dniach wybrał się autor, by znów osobiście podziękować rzemieślnikowi. Ale już go nie zastał. W warsztacie - sklepiu był już inny szewc, młody. Autor zapytał o Gesslera: Okazało się, że umarł. „Umarł! Przecież otrzymałem od niego te buty w ubiegły czwartek!”

„Ah! umarł nagle, tamten rzeczy. Biedny staruszek zagłodził się”.

„O wielki Boże!”

„Powolnem wycieńczeniem” — nazwał to lekarz. On w taki dziwny sposób pracował! chciał utrzymać nadal warsztat: żadnej jednak żywej duszy nie pozwoliłby, by dotknęła butów, prócz niego samego. Kiedy dostał zamówienie, to tyle mu poświęcał czasu! Ludzie nie lubią czekać. Tracił więc każdego. Tutaj siedział, ciągle i ciągle w robocie — muszę to powiedzieć dla jego pochwały — że nie ma człowieka w Londynie, któryby lepsze robił buty. Ale niech pan pomyśli o konkurencji! Nigdy się nie reklamował. Zwykł być używać najlepszej skóry i robić wszystko sam. Oto historia. Gdzie on mógł zająć z takimi pojęciami?”

Ale z wycieńczenia...!”

„Może to będzie wyglądało na zmyślane, ale sam wiem, że wysiadywał dzień i noc, pochylony nad butami, aż do ostatka. Widzi Pan, miałem zwyczaj obserwować go. Nigdy nie poświęcał sobie czasu na jedzenie, nigdy nie miał grosza w domu. Wszystko szło na czynsz i na skórę. Jak mógł tak długo żyć, to ja już nie wiem. Ognia nigdy nie podsycał. To był oryginał! Ale robił dobre buty”.

„Tak, odparłem, on robił dobre buty”.

Odwróciłem się i wyszedłem szybko, bo nie chciałem, by ten młody dostrzegł, że ledwo mogłem patrzeć poprzez łyzy.

## Przeciw kapitalizmowi.

(II) Kiedy się występuje przeciw kapitalizmowi, musi się określić wpierw, choćby z grubsza, co za treść ideową i faktyczną kryje w sobie ten wyraz. Jest on bowiem na ustach wszystkich i znachodzi się na początku i na końcu wszelkich dyskusji gospodarczych, filozoficznych i religijno - etycznych wielkiego czy małego człowieka. Charakterystyczną jest rzeczą, że Kościół nie występuje przeciw kapitałowi, ale przeciw kapitalizmowi, a więc przeciw ideologii, która musiała wypaczyć należną rolę kapitału w gospodarstwie społecznym. Są jednak doktryny, przeważnie socjalistyczne, które występują nie tylko przeciw kapitalizmowi, ale przeciw samemu kapitałowi, jako składnikowi produkcji czy spożycia. Zanim się określi zawartość tego wyrazu w języku naukowym, warto jeszcze zebrać pokrótce powiedzonka „vox populi”, czyli szarego człowieka. (Szary człowiek — to też wynalazek publicystyki polskiej, specyficznie dostosowany do kultury demokracji w Polsce). Na poziomie takiego człowieka schodzą się też różne opinie. Ale ciekawą jest rzeczą, że człowiek ten nie lubi rozprawiać ani o kapitale, ani o kapitalizmie, ale o kapitalistach. Ten realizm godny jest pochwały. Doktryny naukowe toną nieraz w dyskusjach i rozprawach. Człowiek konkretny, obracający się w miazdze twardego życia, chwytą się nie abstrakcji, ale żywego

napęca z pobudek miłości do bliźniego, jest nawet chronologicznie postawiona przed odprawianiem ceremonii kultu, przed oddawaniem adoracji Bogu. Sam Chrystus Pan ustanawia tę hierarchię: „miłować bliźniego, jako samego siebie więcej jest nad wszystkie całopalenia i ofiary” (św. Marek XII, 33). Pamiętamy również i to upomnienie Chrystusa P. (zawarte u św. Mat. V, 24), skierowane do izraelity, chcącego u stóp ołtarza złożyć ofiary: „zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z bratem twoim”.

## Nędza wśród akademików.

Problem inteligencji w Polsce był już nieraz roztrząsany na łamach prasy. Rozwiązano go przy pomocy statystyki w tym sensie, że tej inteligencji jest stanowczo za mało i że należy jej przypływ załatwiać. Skądinąd dają się słyszeć głosy, że brak jest tej prawdziwej inteligencji, brak sił rzetelnie fachowych na placówkach naukowych i w warsztatach pracy społecznej. Te drugie głosy wypowiadają również bolesną prawdę, ale nie zawsze zdają sprawę z przyczyn tego stanu. One zaś tkwią w okresie samych studiów uniwersyteckich. Faktem jest, że młodzież akademicka żyje dziś w ciężkich warunkach materialnych. Ta, która pochodzi ze wsi, nie bardzo może liczyć na dostateczną pomoc rodziców, przy dzisiejszym opłakanym stanie cen produktów rolnych i ogólnego zubożenia rolników. O dorabianie sobie posadami, czy lekcjami coraz trudniej. Posad właściwie niema żadnych, gdyby były jeszcze jakieś, to czeka na nie setki kwalifikowanych sił. Z lekcjami sprawa się pogorszyła ogromnie. Wiele rodzin krakowskich, mając zmniejszone dochody, rezygnuje z dawania korepetytorów swym dzieciom — do czego zresztą wzywają rodziców i władze szkolne, uważając pomoc szkolną za forsowanie niezdolnych dzieci. Jeśli się już gdzieś jakaś lekcja trafi, to jest tak słabo opłacana, że udzielanie jej jest marnowaniem sił. Ale nawet i o takie rozgrywa się walka, bo dla bardzo wielu jest to prosto kwestja obiadu czy kolacji. Subwencje i pożyczki rządowe nie są dostateczne, a ich rozdział wywołuje różne komentarze. W tych warunkach niema się co dziwić, że wzrasta liczba akademików nie płacących należności uniwersyteckich i nie mających na opłacenie mieszkania czy jadłolajni. Zarządy Bratniaków, czy kuchnie dobroczynności mogłyby wiele o tej nędzy powiedzieć. — W ślad za tem borykaniem się z elementarnymi potrzebami życia idzie osłabienie zdolności umysłowych i wyczerpanie fizyczne. Wielu nie jest zdolnych dobić do końca, przerywa na zawsze studia i powiększa kadry malkontentów, ci nawet, którzy kończą, tak są nieraz przemęczeni, że nie są w możności być bardzo produktywnymi i w społeczeństwo nie wnoszą tych wartości, jakichby się można było od nich spodziewać. Tragedją narodową jest zwłaszcza fakt, że nędza odsuwa od wyższych studiów głównie element wiejski — i wogóle polski, a uprzywilejowane stanowisko daje młodzieży ze sfer mniejszości, więcej zasobnej i mieszkającej przeważnie w mieście.



## Katolicki Blok Spółdzielczy.

Socjologowie katolicy, obserwujący nurt życia społecznego w Polsce, widzą w nim zasadnicze niedomaganie: brak społecznej inicjatywy, rozproszenie sił, indywidualizm — niezrozumienie dla powolnej, ale systematycznej, ciągłej i wspólnej pracy tworzenia bogactwa społecznego.

Spółczeństwo nasze, zamiast samodzielnej pracy, przyzwyczaiło się oglądać na rząd i biurokrację, która raczej zjada żywe siły narodu. Szkołą usamodzielnienia i twórczego nastawienia społeczeństwa jest spółdzielczość, w której wielu społecznych reformatorów widzi walny środek wyjścia z gnębiącego kapitalizmu i podniesienia zamożności i niezależności warstw pracujących (robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy). Spółdzielnie, unikając pośredników, rozdzielając zyski między członków lub dając je na cele społeczne — mają poza stroną czysto kupiecką, materialną i charakter wychowawczy — ideowy. Katolicki Blok Spółdzielczy, powstał przy udziale duchowieństwa archidiecezji krakowskiej. Na czele Rady Nadzorczej stoi kapłan, całkiem sercem oddany sprawie. Do współdziałowców należy między innymi. Ks. Prałat Bliźniński, głoszący w całej Polsce twórcę wzorowej wsi polskiej, Liskowa. — W pierwszym narazie sklepie K. B. S. przy ul. Długiej 11 a — mogą nabywać towary wszyscy — ale ci, którzy są udziałowcami (udział wynosi 30 zł — można go wycofać w każdej chwili — odpowiedzialność ograniczona tylko do udziału), zyskują dywidendy, względnie t. zwane risturny. — Część dochodów, wynikłych z transakcyj handlowych, przeznaczona jest na katolickie cele społeczne. Zważywszy zatem, że kierownictwo Bloku jest w zaufania godnych rękach, że ma ponadto cele wybitnie ideowe, sądzimy, że ogół katolików, jak i organizacje poprą wspomnianą placówkę — nie bez korzyści dla siebie samych.

objektu. On myśli kategorjami „my go znamy, kapitalistę“. To koniecznie musi być jakiś pan z pożywnym brzuszkiem, ze złotym zegarkiem w kamizelce, mający z tuzin garniturów, pozwalających mu przebiegać się, nieczem detektywowi. Jest to naturalnie właściciel lub dyrektor fabryki, kopalni, większego sklepu czy biura handlowego, banku... to jeszcze kamienicznik, rentjer, właściciel dóbr i t. d. Koniecznie musi mieć dużo pieniędzy, a nie sam nie robić, mieszkać luksusowo w x-pokojach, nie chodzić na piechotę, myśleć o festach i zabawach, rozbijać się po różnych lokalach, furgać sobie po badach i zagranicznych plażach, utrzymywać kochanki i t. d.

Ludzi pracy, którzy orzą na niego, nieczem murzyni Negusa naturalnie taki ignoruje, patrzy na nich z góry i z pogardą, jak na bydło robocze. Zna ich tylko jako anonimową masę załogi pracowniczey, jako pozycję w obliczaniu kosztów produkcji. Bez skrupułu wymienia ludzkie narzędzia pracy na robota-maszynę, która nie robi strajków i nie domaga się umów arbitrażowych. Jeśli już bez ludzi obejść się nie może, to chciałby, żeby wszyscy byli Stachanowami i żeby produkcja była „perpetuum mobile“ nabierające coraz większego rozmachu: tempo... tempo...

Tak myśli mniej więcej o kapitaliście robotnik, zwłaszcza o pokroju socjalistycznym. Dla chłopą, kapitalista ma inne rozmiary pojęciowe, mierzone doświadczeniem z przed nosa. Jest to więc najpierw właściciel dworu, mieszkający w dużym domostwie, nie rozmawiający z ludźmi osobiście, ale przez agronoma czy karbowego, sam jeżdżący wierzchem, lub w powozach, polujący często. Co jeszcze? Jada codziennie mięso, pije lepsze wódki, przyjmuje gości, handluje z żydami. Ale dla chłopą kapitalistą jest jeszcze każdy urzędnik państwowy czy samorządowy, który „dybie“ na chłopski grosz, bo sam nie nie robi; — ma zaś fajny chleb, co miesiąc pewną „pensję“ — nie trapi się ani o deszcz, ani o pogodę, ani o wróble, wyżerające zasiane żyto, ani o robactwo w sadzie czy na kapuście. Jednym słowem żywot „pasożyta“ z nudów mnożącemu tylko papierki urzędowe dla pogębienia chłopą (czy tylko jego?).

Dla szaraczkowego urzędnika aż do IX szczebla włącznie, kapitalistą jest naczelnik czy prezes mniejszej czy większej agendy administracyjnej. Człowiek między XIV a IX stopniem ledwo nieraz zipie ze swej pensji, natomiast ci odgórni mają 3—6 razy większą pensję, różne dodatki, diety, fundusze na tajemnicze roboty popierania kogoś lub czegoś — nie rzadko mają medale wysługi. Pozwalają sobie na różne sekretarki, opłacane przez państwo, sami biuro „odwiedzają...“ To też zagonowi patrzają na nich, jak na magnatów.

Włoska Spółka Akcyjna Powszechna Asekuracja w Tryjeście

ASSICURAZIONI  
GENERALI

ROK ZAŁOŻENIA 1831.

TRIESTE

Fundusze gwarancje z końcem r. 1934 Lirów 1788,810.224. —

Oddział w Krakowie, ul. Grodzka 26.

Adres telegraficzny: Generali Kraków. Telefony 145-19, 168-00

### UBEZPIECZENIA:

na życie,  
od ognia,  
kradzieży z włamaniem,  
od następstw wypadków  
odpowiedzialności cywilnej.  
transportów i walorów.

WYTWÓRNA ŚWIEC KOŚCIELNYCH

ZNANA W SFERACH KATOLICKICH

ANTONI ROTHE Kraków, Sławkowska 20.

poleca:

**najlepsze gromnice**

**Katolicy! Rozszerzajcie prasę katolicką!**

**MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH**  
**Witolda Truszkowskiego**

w Krakowie, Sukienice L. 24 i 25

poleca najlepsze kamgarny i szewioty na męskie ubrania.

Ceny umiarkowane.

**Kto raz tylko u KAPERY**  
**obuwie nabędzie**

to przez cenę i jakość gościem stałym będzie!

Kraków, ul. Sławkowska L. 11 i 24.

**ZAKŁAD POGRZEBOWY**

**ONUFREGO FIUTA**

KRAKÓW, UL. GRZEGÓRZECKA L. 7.

TELEFON 141-05

(NAPRZECIW „COLLEGIUM MEDICUM“)

MIESZKANIE: UL. GRZEGÓRZECKA 47 — TEL. 102-48.